

Zbierając okruszki czyli arbuzowa opowieść. Część 9 - Gdy Pośpiech gubi buty



Życie na Wyspie Kokosowej toczy się swoim rytmem. Dużo w nim spokoju, chwilami zadumy czy rozmyślań, choć nie brakuje również radości, uśmiechu i szczypty szaleństwa, których w głównej mierze dostarczają małe Kokosanki. Chwilami obwieszczają to światu w tak głośny sposób, że nawet trombisie mają okazję doświadczyć czegoś nowego. Patrząc na codzienne życie Kokosanek i Arbuzanek, odnosi się wrażenie, że nic nie może im umknąć, a już na pewno – jeśli jest to coś pięknego i niezwykłego. Bo przecież wyspa, na której nawet czas jakby wolniej płynął, to idealne miejsce do podziwiania i doceniania każdej drobinki piękna i szczęścia. Jednak historia, którą teraz Wam opowiem, pokazuje, że i tutaj warto nieraz przystanąć, zatrzymać na chwilę nie tylko siebie, ale i cały świat! To historia niezwykła także z powodu jej bohatera, bo któż inny bardziej rozumie jak cenna jest każda sekunda, niż Pan Pośpiech?

Pan Pośpiech – sympatyczny jegomość – jest sąsiadem Maurycego Myszki. Wiecznie gdzieś pędzi i wszystko robi w pośpiechu. Chyba nikt nigdy nie widział go

idącego – on zawsze biegnie! Nie ważne, o której godzinie wyjdzie z domu, to i tak sprawia wrażenie już spóźnionego. Trombisie, które do perfekcji opanowały wykonywanie czynności niepowodujących zmęczenia, są zmęczone od samego patrzenia na pośpiech Pana Pośpiecha. Maurycy zapytał kiedyś swojego sąsiada o to, czy śpi również w pośpiechu, ale ten nie odpowiedział, bo akurat... bardzo się spieszył.

Ten poranek nie różnił się od poprzednich. Pan Pośpiech wyruszył z domu w tempie iście sprinterskim. Po niecałej minucie minął punkt pomiaru czasu na obrzeżach Królewskiego Ogrodu. Kolejne alejki mijał jak narciarz podczas przejazdu slalomu: pierwszy zakręt wziął po wewnętrznej, a choć na drugim trochę wyniosło go na trawnik, szybko wszedł w optymalną trajektorię swojego przelotu. Przy krzewach owocowych aż się zakurzyło w wyniku kontrolowanego przyhamowania. Czwarty i piąty zakręt pokonał wzorcowo w alpejskim stylu, za to przy szóstym obserwatorzy mogli już zauważyć problemy z utrzymaniem kierunku. Wbiegając do kwiatowej części ogrodu Pan Pośpiech był tak rozpędzony, że katastrofa była tylko kwestią czasu. Gdy wchodził w zakręt przy klombie róż, jego buty odłączyły się od stóp i – wykorzystując siłę odśrodkową – poleciały w kwiaty. Sam ich właściciel, nie mogąc bez butów utrzymać równowagi, nie zmieścił się w kolejnej bramce i jego szalony rajd zakończył się tuż przed całym stadem pięknych kaktusów. Wszyscy odetchnęli z ulgą – jeszcze kilka metrów i Pan Pośpiech przypominałby jeża!

Gdy udało mu się na powrót przyjąć pozycję pionową, pośpiesznie zaczął szukać swoich butów. Nie ulegało wątpliwości, że gdy je znajdzie, slalom będzie kontynuowany. Chwilę trwało, nim udało się zlokalizować pierwszą zgubę na klombie z tulipanami. Po kolejnych kilku chwilach znalazła się i druga – leżała między różami (a tabliczka przed nimi informowała, że ta odmiana nazywa się Sophia). Pan Pośpiech na czworakach musiał wejść pomiędzy wysokie na ponad metr kwiaty, a gdy już chwycił but i miał zamiar wstać, wprost przed jego oczami pojawił się...

Kwiat róży był piękny, choć słowo „piękny” nie oddaje jego urody do końca. Kolorem przypominał rumieńce Zygryda, gdy się bardzo zawstydzi. Każdy z płatków tworzył go w idealnej harmonii z pozostałymi – razem stanowiły wyjątkową rzeźbę, stworzoną dłutem natury. Na płatkach drgały jeszcze resztki porannej rosy, co w połączeniu z promieniami słońca tworzyło teraz różany gwiazdozbiór zamknięty w rozłożystym pąku doskonałości.

Pan Pośpiech wpatrywał się w to cudo i nie mógł – a przede wszystkim nie chciał – przestać. Po chwili oszołomienia zdał sobie sprawę, że nie tylko on zatrzymał się, podnosząc but. Zatrzymał się cały świat, nawet skrzydła motyla, który przelatywał nad rosarium! Gdy wszystko zastygło w bezruchu, powstała ciszę przerwał śpiew ptaków, który idealnie komponował się z nieruchomym obrazem. Zaraz potem powiew wiatru orzeźwił twarz Pana Pośpiecha, niosąc ze sobą zapach róż, który dopełnił wyjątkowości chwili. Nasz bohater zapomniał o pośpiechu. Był teraz w innym świecie, w którym czas nie ma znaczenia. Znaczenie ma jedynie to, co powoduje, że zapiera nam dech w piersiach.

Widok nieśpieszącego się Pana Pośpiecha wywołał na wyspie niemałe zdziwienie. Jednych zaciekawił, a innych nawet zaniepokoił! Już po chwili przy różach pojawił się całkiem spory tłumek, obserwujący delektującego się pięknem róż, bosego Pana Pośpiecha. Chcąc spytać, czy wszystko w porządku, Natchnienie postanowił do niego podejść, jednak gdy tylko spojrzał z bliska w jego oczy, cofnął się w pół kroku.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku – uspokoił zaciekawione Kokosanki i Arbuzanki. – Po prostu świat się dla niego na chwilę zatrzymał. A i ja doskonale znam to uczucie – dodał, czym jeszcze bardziej zaciekawił zebranych. Pytające spojrzenia wymusiły dokończenie wątku.

- Zadziwiające, że to właśnie Pan Pośpiech podpowiada nam, żeby w tym całym codziennym zamieszaniu i pośpiechu zatrzymać się nieraz choć na chwilkę, aby nie umknęło nam to, co piękne i ważne, prawda? – wywód Natchnienia nie tylko niczego nie wyjaśnił, ale jeszcze dodatkowo zagmatwał myśli. Zebrani spoglądali na siebie, jakby każdy chciał zapytać, o co tu chodzi. Na szczęście kolejne zdania pozwoliły wszystkim zrozumieć zarówno stan, w jakim znajdował się ich wiecznie pędzący przyjaciel, jak i fakt, że tłumaczenia pochodzą od specjalisty w docenianiu takich chwil.

- Gdy słyszę, jak śpiewa Róża, widzę, jak tańczy Juanita, gdy oglądam rysunki Tomiego lub czytam wiersze Wrażliwości, czuję jakby świat na chwilę przystawał w miejscu. Mam wtedy wrażenie, że piękno, którego doświadczam dzięki przyjaciółom, pochłania cały chaos i pośpiech, pozwalając mi wypełnić sobą serce. Te momenty są bezcenne, bo to one sprawiają, że chce się żyć. W tej chwili świat zatrzymała dla Pana Pośpiecha ta piękna róża, chcąc mu pewnie powiedzieć, aby nie przebiegł przez życie tak, jak próbował przebiec przez ogród – nie mając czasu na podziwianie mijanego po drodze piękna.

Po usłyszeniu tych słów zebrani zdali sobie sprawę, że dla każdego z nich istnieje coś, co sprawia, że się zatrzymują, że zatrzymuje się świat. Choć prawda wygłoszona przez Natchnienie wydawała się tak oczywista, dopiero gdy została ubrana w odpowiednie słowa, znalazła drogę do serc słuchających. Życia nie mierzy się przecież ilością oddechów, ale właśnie chwilami, które zapierają dech w piersiach. Te rozważania miałyby pewnie ciąg dalszy, gdyby nie pytanie Alfiego.

- A długo będzie trwała ta chwila? - spytał, wskazując wzrokiem na Pana Pośpiecha.

- Nie sądzę - z uśmiechem wtrącił Mędrzec. - Znając życie, zanim się obejrzymy pośpiech powróci i zabierze nam miłośnika róż w dalszą podróż.

- Mam wrażenie, że coś się jednak zmieni - dodała pewnym głosem Sophia.

Pan Pośpiech wstał i wziął głęboki wdech. Może wyda się to dziwne, ale zrobił to bez pośpiechu. Założył znalezione buty i nagle... przypomniał sobie, że się spieszy! Jakież było jednak zdziwienie przyjaciół, gdy po chwili wrócił i bez pośpiechu podszedł do Królowej Sophii.

- Wasza Wysokość, niech mi będzie wolno podzielić się pewnym spostrzeżeniem. Dla tak pięknych kwiatów imię Królowej jest wprost idealne - powiedział głosem pełnym ciepła i z nutką zachwyty. Po czym... pośpiesznie udał się w dalszą drogę!

Królowa Sophia stała oniemiała, wyraźnie zawstydzona i zaskoczona słowami Pana Pośpiecha. Obserwujący sytuację nie mieli wątpliwości, że teraz to jej świat przystanął w miejscu.

Pewnego popołudnia pukanie do drzwi wyrwało Maurycego Myszkę z drzemki. Gdy otworzył, poczuł powiew zaskoczenia.

- Dzień dobry, sąsiedzie - spokojnym, ciepłym głosem przywitał go Pan Pośpiech. - Czy mogę się wprosić na szklaneczkę soku kokosowo-arbuzowego? - spytał dalej, wyraźnie rozbawiony zaskoczeniem sąsiada.

- Tak, oczywiście. Zapraszam! - odpowiedział Maurycy z ogromną radością.

Usiedli na tarasie i orzeźwili pysznym sokiem, po czym Pan Pośpiech zwrócił się do gospodarza.

- Przepraszam, że dopiero teraz to robię, ale nie odpowiedziałem kiedyś na pytanie sąsiada i chciałbym to naprawić.

Maurycy doskonale pamiętał swoje pytanie. Zdziwiony był natomiast faktem, że pamięta je również Pan Pośpiech, bo w końcu ogromnie się wtedy spieszył.

- Nie śpię w pośpiechu - rozpoczął Pan Pośpiech. - Sen jest dla mnie jedyną porą, gdy pośpiech zamieniony zostaje w spokój, w czas bez zegara. A od pewnego czasu mam różane sny - zakończył z radością.

Sąsiedzi spędzili miłe popołudnie, wymieniając spostrzeżenia dotyczące drobnych radości dnia codziennego. Słońce już zachodziło, kiedy Pan Pośpiech podziękował za gościnę, a żegnając się miał jeszcze Maurycemu coś do zaproponowania.

- W naszym królewskim rosarium będzie w ten weekend kwitnąć nowa odmiana róży. Może pójdziemy razem obejrzeć?

- Z wielką chęcią! A jaka to odmiana? - spytał Maurycy.

- To *Magia chwili*.